

PRZESWIT

nr 4-5

Dwutygodnik NSZ Z Solidarność Łódź
Sierpień 1982

REFLEKSY PO 6 MIESIACACH

Benito Mussolini w swojej słynnej przedmowie do "Księcia" cytując Machiawella pisał: "Lud jest z natury niezdecydowany: łatwo go do czegoś przekonać, ale trudno w tym przekonaniu utrzymać. Oto dlaczego należy wszystko przysadzić, aby gdy przestaje wierzyć, można go było siłą do wiary przynieść". Nie wiem, czy Jaruzelski studiował Mussoliniego, ale gdyby nawet nie, mógł do pisma swojego duchowego mistrza, to i tak z powodzeniem realizować tę generalną zasadę faszystowską: przymuszać naród do wiary. Wiara w co? Oczywiście, w Moskwę, imperium rosyjskich czerwonych carów, Rosję, która ma służyć, czy mu się to udaje, w każdym bądź razie stan wojenny czy wojnie. I jeśli władza dziś, po pół roku jawnej i naniebnej polityki przeciw narodowi, twierdzi, że naród ten zaakceptował "realia" nowego, to wyraża tylko własną wyjątkowo topą, sołdacką mentalność.

Otóż źródłem wszelkiego faszyzmu, również - a może przede wszystkim - jest to, co spódy znaku sierpa i młota, jest sytuacja opisana przez Machiawella, którą tak świetnie wychwycił wyżej już przywołany Mussolini: "Słowo państwo" - powiada on - należy rozumieć jako równoznaczne ze słowem "państwo". W pojęciu Machiawella książę to państwo! Otóż to, "Książę", "Wódz", "Dyktator", "Sekretarz" to państwo - takie są nadzieje i takie zadania dyktatorskiego reżimu, pozostającego w służbie wschodniego despotyzmu, imperializmu rosyjskiego, najbardziej krwiożęrnego i najbardziej nieludzkiego z reżimów współczesnych, narzucił nam godną siebie reprezentację. I tylko ludzie wyćwiczeni w zamykaniu oczu na zło i bezprawie podziwianych przez świat, bierne - ale tylko do czasu - zachowanie sterroryzowanego społeczeństwa mogą je wyjasnić w kategoriach ładu i spokoju.

Mussolini ma rację, kiedy twierdzi, że moc nieludzka opisana w "Księciu" wyraża się współcześnie i pogłębia. Wprzódga bowiem w sferę swych celów ekonomię i politykę oraz rozległe sfery życia publicznego: policję, żandarmerię i armię. I jest to cechą despotyzmu, niezależnie od miejsca i czasu: zamach na naturalne prawa narodu, na wszystkie jego aspiracje i dążności, aż do pozabawienia go własnej samoświadomości. W Polsce proces ten przebiega jeszcze ostrzej, ponieważ nasi krajowi gnębidiele gorliwie dla muszą zapracować na zaufanie Moskwy. Za tak jest, wykazała historia minionych 6 miesięcy, kiedy to junta wojskowa pokazała, że dla zaspokojenia nienasyconych apetytów rosyjskiego nacjonalizmu nie cofnie się przed żadną zbrodnią, nawet przed zbrodnią ludobójstwa.

Nie potrzebujemy nawet odwoływać się do doświadczeń ostatnich 6 miesięcy, abyśmy mogli stwierdzić, że nacjonalizm rosyjski jest śmiertelnym wrogiem naszej niepodległości. Taka bowiem jest lekcja historii ojczystej. I jest też prawda, że komunizm jest współczesną formą poniżenia człowieka, zaś socjalizm w wydaniu sowieckim synonimem najeździe i tyranii, wcielającym w życie wszystkie, co dla nas, osiadłych nie tylko nad Wisłą, posiada wartość i sens.

Państwo socjalistyczne, jak głoszą inni współczesni apologety przemocy: Lenin, Stalin czy Mao - Tsze Tung, jest państwem "opiekunów" przedmiotów - a poprzez to likwiduje wszystkie punkty instytucji, dotychczas dotąd niezależnie i broniących elementarnych praw narodu. Opiekunów, i to takich, do których i skutecznym zamykaniem będzie wszelkie potężne jednostki, wciąga je w niwoli od skali nie spotykane w dziejach. W praktyce oznacza

czosć okazała się ubezwłasnowolnieniem, zaś los poddanych stał się loterią, gdzie pomyslnosć, szczęście czy dobrobyt każdego z nas zależy już nie od woli, lecz od kaprysu Pana. Tym Panem jest partia, służka Moskwy.

Inaczej być nie może. Lekcja falklandzka pozwala nam zorientować się ze o ile Anglia, zachodni bastion imperializmu, gotowa jest rezygnować ze swoich ostatnich zdobyczy na drodze pokojowej, o tyle imperium rosyjski trzyma się krzepko: pod okrutnym panowaniem samodzierny jęczą Białowie, egzystują bez nadziei wolności narody kaukaskie i ludy rozległej Syberii, nie mogą dotąd podzwignąć się pokonane Białorus i Ukraina, gorycz niewoli przeżywają Wołyń i Podole. Nie dosyć temuż Molochowi uwięzionych ludów Europy Wschodniej, nie dosyć Afganistanu i Kampuczy, w swej nienasyconej ekspansji ucieka się do nowych podbojów i nowych grabieży. Innej drogi Moskwa sobie nie wyobraza...

Tadeusz Sobala

SPOR O SUBSTANCJĘ OJCZYZNY

Takim zestawieniem postąpił się Prymas Polski arcbp. Józef Glemp w liście do księży arcybiskupów i biskupów w Polsce, zachęcając do dyskusji na temat tezy Prymasowskiej Rady Społecznej w sprawie ugody narodowej. Zestawieniem tym wyznaczył pojemne znaczenia pole semantyczne, które m.in. podpowiada przeswiadczenie, że proponowane tezy nie mogą wy-czerpać wszystkich propozycji, że konieczna jest nie tylko dyskusja, ale ~~ka~~ wskazany spór o model ojczyzny w ramach istniejącej państwowości. Ideał ojczyzny, o który trzeba się spierać - zdaniem księdza Prymasa - powinien polegać na tym, że Polska musi być matką wszystkich Polaków, cieszących się swoją podmiotowością, posiadających nie fasadowy lecz realny udział w życiu publicznym, a więc wpływających na funkcjonowanie państwa, kontrolujących władze, oraz korzystających ze swobód obywatelskich wy-negocjowanych w sierpniu 1980 roku.

Aby mogła zaistnieć dyskusja, aby mógł rozgorzeć spór, muszą być spełnione warunki wstępne. Oto one:

1. ugoda narodowa musi zyskać szeroką aprobatę społeczną poprzez zawar-cie umowy między władzą a zorganizowanymi grupami społecznymi, a więc związkami zawodowymi/Solidarność/, związkami twórczymi, opiniotwórczym, przy czym porządani jest obecność Kościoła,

2. uznanie przez władzę podmiotowości społeczeństwa oraz uznanie faktu istnienia niezależnej opinii publicznej,

3. zwalnienie internowanych, amnestia dla skazanych za czyny, które nie figurują w kodeksie karnym, zaniechanie represji, zwolnień z pracy za przynależność do Solidarności, za przekonania oraz zaniechanie nakła-niania do emigracji,

4. usuwanie barier między władzą a społeczeństwem poprzez tworzenie or-ganów doradczych przy rządzie lub Sejmie z ludzi wywodzących się z orga-nizacji społecznych, a także umożliwienie swobodnego wyboru władz lokal-nych oraz zmianę orientacji oficjalnej propagandy w środkach masowego przekazu,

5. zaniechanie nienawiści, urazówi gniewu, by wreszcie rozzerwać błęd-ne koło terroru i represji,

6. umożliwienie młodzieży reaktywowania jej własnych organizacji, tj. tych, które sama stworzyła,

7. dotrzymać umów z wartych w 1980 roku i poważnie zacząć traktować dialog władzy ze społeczeństwem,

8. reaktywować związki zawodowe zgodnie z wolą związkowców, by mógł zapanaować klimat nadziei na lepsze jutro,

9. związki powinny zachować niezależność od administracji oraz państwo-wego pracodawcy,

10. powinno się przyjąć zasady pluralizmu i powinno się umożliwić wszystkim zainteresowanym udział w dyskusji, a także zrozumieć potrzeby kompromisu i wyrzeczenia się siły.

Rządzący do tej pory milczą, chociaż tezy zostały opublikowane 5.IV. 1982 roku. Aranzują jedynie dyskusje "zakóg robotniczych", które potępiają zdecydowanie "Solidarność" i - co jest oczywiste - wyrażają poparcie dla

...
oboych, aby przewidzieć parę kolumnów o zagrożeniu, któremu skutecznym
przebiegiem i tak # polityka dnia 13 grudnia. Zbawcy ojczyzny?
Józef Dominek

PIEŚŃ O ŻYCIU

Od wielu miesięcy obserwujemy z narastającym przynajmniej wzrost
wypadków samochodowych na drogach i powiększającą się ilość ofiar, zwasz-
cza śmiertelnych. Każdego tygodnia pojawia się w kadrze telewizora zatros-
kana twarz kapitana MO, zaopatrzonego w nową statystykę kolizji samocho-
dowych, z kilkoma migawkami co ciekawszych zderzeń, podaje ilość wypadków
z ostatniego weekendu i zamyka swój program wezwaniem do rozwaznej jazdy
i unikanie alkoholu przed wejściem do kolumny kierowniczej. Jest to już
rodzaj rytuału.

Tymczasem krzywa wypadków leci niepostrzeżenie do góry. Bodajże prze-
rkiem ilość ofiar śmiertelnych trzymała się jeszcze poniżej trzydziestu
guzów w miesiącach zimowych tego roku - ale trudności paliwowych -
ilość tę przekroczyła, przekroczyła także czterdziestkę. Dwa tygodnie
temu osiągnęła zawrotną liczbę 67 śmiertelnych ofiar w ciągu siedmiu dni
by ją w ostatnim tygodniu przebić liczbą 76! Po prostu na polskich dro-
gach rozgrywa się krwawa bitwa, która tydzień w tydzień dostarcza do
szpitali wiele setek rannych, a do kościoła kilkudziesięciu zabitych. Czas
uderzyć na alarm! Czas popatrzeć, czy zrobiono wszystko dla zachowania
cennego życia współobywateli.

Oczywiście nie służą nam zastąpienia statystyczne ani pseudonaukowe
badanie "kliniki kolizji, lecz mając parę oszu i trochę zdrowego rozsądku
mogłobyśmy poznać zupełnie proste obserwacje co do przyczyn wielu wypad-
ków. Po prostu na polskich drogach odbywa się naganne rozjeżdżanie pie-
szych przez zmotoryzowanych zuchów, bardzo często na przejściach przez
jezdnię, które są istnymi pułapkami dla statecznych i rozwaznych przejez-
nodniów. Każdy, kto był na Zachodzie, miał sposobność po wielokroć się
przekonać, że z chwilą, gdy na pasach /bez oznaczeń świetlnych/ znajduje
się przechodziele, wszelki ruch pojazdów, niekiedy o potrójnym strumieniu
zamiara, i to na tak długo, aż pieszy nie osiągnie chodnika po przeciwnej
stronie jezdni. W Ameryce /przynajmniej w Kalifornii/, gdzie ruch samocho-
dowy jest rozwinięty co się zowie, samochód ma obowiązek stanąć, gdy
pieszy znajdzie się na jezdni, nawet poza pasami dla normalnego przejś-
cia. Przypatrzmy się jak ta sprawa wygląda u nas. Pasami dla pieszych,
owszem, możecie przejść, ale tylko wtedy, gdy nie ma na horyzoncie samo-
chodów. Ale niech się tylko z najbliższego świetlnego skrzyżowania poja-
wią, już o przejściu nie ma mowy, choćbyście się spieszyli do przystanki
z którego za chwilę ruszy tramwaj. Kiedyś jeszcze się zdarzało, że ten
ów kierowca, być może zarazy praktyką Zachodu, lub oczekując takiego
przepisu, dawał pieszemu pierwszeństwo, lecz teraz, gdy na jezdni zоста-
ło ugruntowane władztwo zmotoryzowanych, naciskają oni właśnie przed
pasami pedał gazu, aby wogóle unieozłiwic śmiałkom chętkę przejścia.
Czasem wobec p.dzącej z szybkością 90 km potrójnej kolumny samochodów
miałibyscie jeszcze szansę przejścia w miejscu nieoznaczonym, ale wów-
czas narazacie się na mandat, ponieważ pieszy ma się trzymać zebry, choć
by go ka miała na niej spotkać śmierć!

Pytam się, zatroskanego kapitana MO z drogówki. Czy wyznaczeni do re-
gulowania ruchu milicjanci tego wszystkiego nie widzą? Czy układający
przepisy drogowe specjaliści przedstawionych tu preferencji pieszych nie
znają? A co wreszcie z odpowiedzialną komisją sejmową, której te sprawy po-
legają? Przecież 76 zabitych osób w tygodniu, przynosi rocznie ponad
5500 bezużytecznych ofiar, a obok nich także 50 tys. poszkodowanych. Jes-
to zagadnienie społeczne dużej miary. Warto pomyśleć nad jego rozwiąza-
niem. Dbałość o przechodnia na Zachodzie wpływa stąd, że sumy odszkod-
wawcze za przejechanie czy choćby potrącenie są tak wysokie, że winowaj-
ca do końca życia musi o nich pamiętać. Dlatego też zamiast na przejez-
ciach trzymać stopę na pedale gazu - trzyma ją na hamulcu. A dzięki
temu i demokracja na tym zyskuje. Pieszy zamiast trwożnie rozglądać się

na wszystkie strony spokojnie przechodzi przez jezdnie rowowy i cały - i w dobrym samopoczuciu.

Tymczasem na naszych drogach-mimo różnych szkoleń ideologicznych, mimo powstawania komitetów "ocalenia" i "odroczenia" trwa nad i niepowstrzymane rozjeżdżanie ludzi. I znów najbliższej niedzieli lub poniedziałku ukaze się w PWP kapitan lub major MO z z troską twarzą, aby nam podać liczby dalszych katastrof - zamiast ogłosić przepis zapobiegający złu.

Gdy się tak nad tą sprawą zastanowić, gdy ją przemyśleć na tle praktyki gdzie indziej stosowanej, to uchodzi się do wniosku, że jest to istotnie sprawa ideologiczna, "systemowa", przeniesiona zapewne ze Wschodu, gdzie każdy zatrudzony to pan i władca, który nie potrzebuje się liczyć z "kłuszcza". I na tym tle jakakolwiek propozycja zmiany stanowi ob- jaw naruszenia władzy, porządku publicznego, moze socjalizmu. Bo jakże ~~xxxx~~ inaczej wytłumaczyć to nieszczerze zakazywanie rak?

Ann

CHCIELISTWO

W pierwszym numerze wydawanego w stolicy miesięcznika "Zeszyt" J. Niepokorny zastanawia się nad tym "czy Solidarność jest naprawialna?" W dwięciostronicowym artykule jest szereg ciekawych myśli, wszelako tylko z jedną chciałaby zapoznać czytelników. Chodzi mianowicie o wizję strajku powszechnego.

"Przebił będzie od razu powołać lub reaktywować organy władzy rewolucyjnej /-/- i postawić polityczne zadania - od powołania rządu tymczasowego oraz rozpisania wyborów do sejmiku poczynając. Nie wolno dopuścić, aby WRONA pacyfikowała poszczególne zakłady przy biernym oporze pozostałych. Musinay być przygotowany do walki - odparcia ataku WRONY, a doświadczenie uczy, że w starciach ulicznych broń bardzo szybko przechodzi z rak do rak - nie bójmy się wojska /może nie od razu, lecz stanie po naszej stronie/. Normalna milicja szybko się rozproszy, a ileż jest tego ZOMO? Wiem że pacyfisci zarzucają mi szafowanie krwią, ale tego nie da się uniknąć /-/- a bierny opór pociąga za sobą więcej ofiar niż czynny?"

I tyle pan J. Niepokorny. Obraz jest zaiste wspaniały i gdybyz jeszcze był prawdziwy. Rozumiem święty ogień w sercu człowieka, który przyjął pseudonim "Niepokorny" i może przeszedł nad tym do porządku dziennego, gdyby nie to, że część młodzieży może myśleć podobnie i gdyby w tych kilku zdaniach nie mieściło się tyle - nazwijmy po imieniu - demagogii.

"Doświadczenie uczy" - przepraszam - czyje doświadczenie? Historyczne doświadczenia uczą czegoś zupełnie odwrotnego. Jeżeli już broń w swej masie przechodzi z rak do rak, to z reguły kierunek jest taki: z rak gorzej uzbrojonych w ręce lepiej uzbrojone.

Chciałoby zwrócić uwagę, że żadna rewolucja ani powstanie nie uzyskały powodzenia, jeśli po stronie rewolucji nie stanęła zorganizowana siła zbrojna, dobrze wyszkolona. Niestety tak jest urządony świat, że o zwycięstwie nie decydują racje moralne ani zapak, tylko fachowość i siła.

Revolucja francuska od początku właściwie dysponowała armią. Kiedy lud burzył Bastylię, król wprowadził nie użył wojska, bo mu nie uiał, ale bez wówczas lud nie sciał króla /stało się to dopiero w trzy lata później/ nawet nie obalił jeszcze monarchii. Bo zachowało armię dla celów rewolucji. Przeorganizowane wojsko zostało użyte do wojny z wrogiem zewnęt- rznym i do tłumienia rojalistycznych powstań, które pod ciosami regular- nych formacji upadały jedno za drugim. Nie zapomniamy ponadto, że francuska rewolucja wybuchła w kraju najludniejszym w Europie. Zewnętrzna in- tervencja nie była tak bezwzględnie groźna.

Przyjrzyjmy się rewolucji rosyjskiej 1917r. Wybuchła ona podczas trwa- nia wojny zewnętrznej, po trzech latach jej trwania. Rewolucja od razu dysponowała siłą zbrojną, a ponadto masy ludzi posiadały broń i umiały się z nią obchodzić nie tylko teoretycznie. Ogromne przestrzenie Rosji i trudności komunikacyjne dawały czas na organizowanie oddziałów z ludzi opeznianych z wojną. Z tych samych powodów obca interwencja nie potrafiła skutecznia zagrozić rewolucji, a i tak walki domowe trwały cztery lata i pochłonęły nieprzeliczoną liczbę ofiar.

To były, jak wiadomo, dwie udane rewolucje na kontynencie europejskim - tyckim. A inne? Dwie angielskie robiło w ogóle wojsko, więc nie ma o czym mówić. Komuna Paryską zauszała armia, rewolucję niemiecką w 1918 r. - armia. Gdzież u licha widzi J. Niepokorny tę broń przechodzącą w ręce ludu?

Ilustracje w podręcznikach historii Polski pokazują wspaniałe sceny zdobywania arsenału przez lud warszawski w powstaniu kościuszkowskim i w listopadzie 1830r. Ależ oba te powstania były zainicjowane przez regularne jednostki wojskowe, a lud się tylko dołączył. Rewolucja 1905r. - nieudana, bo nie dysponowała zorganizowaną siłą zbrojną. Znamienne jest, że niepodległościowcy zaraz po jej upadku odłożyli na bok inne sprawy i zabraли się do organizowania wojska.

Nie wygląda na to, aby J. Niepokorny pamiętał powstanie warszawskie. Warszawa była wówczas z górą milionowym miastem. Wojska powstańcze i to z doświadczeniem było ok. 50.000, a garnizon niemiecki w chwili wybuchu liczył ok. 15.000 żołnierzy. Wystarczyło tego, aby pomimo zaskoczenia nie osiągnięto wstępnego sukcesu. Powstanie było właściwie przygotowywane cztery lata. Dlaczego cała ludność nie chwyciła za broń, mimo że była przygnieciona ciężarem okupacji. Jednym z powodów jest po prostu brak broni. Jakos nie chciała przechodzić w ręce powstańcze. Były jednak i inne powody. Radzę przeczytać książkę Miłona Białoszewskiego.

Marzenie J. Niepokornego "jeśli stanie cała Polska w jednym dniu i o jednej godzinie..." Otóż nie stanie. Nie dlatego, że jest to zły naród. Wręcz przeciwnie. To jest wspaniały naród. Ale do tego trzeba ogromnej organizacji. Nie wystarczy szopa na Solcu. Krew mnie zalewa, kiedy pan to tak pisze, jakby wystarczyło splunąć i już. Jaką łącznością pan dysponuje. Telefony już raz wyłączone.

Ja nie jestem pacyfistą. Przez całe lata kształciłem się i doskonaliłem w problematyce wojskowej, między innymi po to, aby odróżniać marzenia od realnych możliwości.

Pisze pan "bierny opór podlega więcej ośmieszaniu niż czynny". Ciekawostka? Jakież ma pan argumenty na poparcie tej tezy. W każdym razie nie ostatnie miesiące. Tak, podczas drugiej wojny światowej. Wtedy było prawie wszystko jedno. Tak było w getcie, tak było zresztą w całej Polsce. Ludzie ginęli w egzemplarnych ulicznych, w pacyfikacjach, fabryki saliterci szły z pełną sprawnością, a i tak cały naród nie rzucił się do walki. Nie dlatego, że to zły naród. Doprawdy w Polsce podczas okupacji zrobiono znacznie więcej, niż można wymagać od społeczeństwa jako całości. Jeżeli zwolennicy rozwiązań "człokowych" doprowadzą w końcu do rozlewu krwi, który skończy się tak, jak skończyły się wszystkie polskie powstania, z wyjątkiem 1918 r., proszę nie wziąć potem, że naród zawiodł. To koncepcja zawiodła. W 1918 r. udało się, bo powstanie wybuchło w odpowiednich warunkach. Na takie warunki trzeba czekać. Czasem przez całe życie.

I jeszcze jedno. Jesteśmy ostatnio świadkami, jak na Falklandach dokonane zorganizowane, mniej liczbowo zawodowa armia atakuje i koł inna - po prostu gorszą. Może z tego można wyciągnąć jakieś wnioski.

Kt. Barnak

"WIAZGA" J. ANDRZEJCZAKOWSKIEGO

Jest to zapis o komponowaniu dzieła "Wiazga", z której ma dopiero powstać dzieło, autor na razie proponuje pierwszą jego przyniarkę - ze wszystkimi fastygdami i dotknięciami kresy krawieckiej, jednym słowem utwór "o niespełnieniu i co do formy, i co do treści". Wstrząsający dokument lat 60-tych i 70-tych w Polsce. Oczywiście dzieło to ma wiele warstw, pięter, przekrojów, symboli, znaczeń podtekstowych itd, a jego akcja rozgrywa się na tle zamierzonego wesela, tj. syntezy nieprzeznaczalnych sprzeczności. Motyw wesela, jak zauważa sprawozdawca "Tu i teraz" jest częsty w polskiej literaturze, lecz tu fakt rozegrania się Konrada-Frometeusza z Panną Młodą, adeptką okrutnej i żadnej władzy lady Macbeth stanowi antycypację daty 13 grudnia 1981 roku /czego tenże sprawozdawca nie zauważa/. Mimo syrenich dialogów-obietnic nie ma wesela.

nie dojdzie do zbratania, non concumatur /tak brzdzi jedna z części takiej książki/, weselnicy Solidarności zostali pozareci. I pod tym względem ukazanie się "Miazgi" w lutym 1982 roku jest posmiertnym zwycięstwem zbywu wolnościowego nad WRON-em. Widocznie nie mógł on już książki na maszynach drukarskich zatrzymać.

Pod względem zawartości treściowej "Miazga" stanowi na 525 stronnicach kurs całej kultury śródziemnomorskiej od Homera do Manna, z jej mitologią i religią, literaturą i sztuką, muzyką i obyczajowością. To wielki referat o szczytach i głębiach ludzkiej myśli, porażający wprost erudycją, ale i akademia procesu twórczego. Jedną z ozłotek składowych dzieła jest opowiadanie alter ego autora pt. "Nagroda Nobla? Nie jest wykluczone, że ją istotnie zdobędzie, Miazga bowiem jest przebogatym i urzekającym, choć ciemnym obrazem naszego czasu, to czarna epopeja kłyski, w której naród ledwie odycha, lecz żyje twórcy i trwa.

Co do formy książka Andrzejewskiego łączy wszystkie gatunki literackie: proza, poezja, dramat, wykład profesorski, przenówienie, list, zagis pogody, nieledwie rachunek hotelowy. Jej uwalność i prozaitości fakturalnej towarzyszy absolutna relatywizacja rzeczywistości: personalna, czasowa, sytuacyjna, każdy widzi inaczej i co innego, wszystko jest inne w porze dnia i w porze nocy. Co więcej, widzenie to wspiera deklaracji autorskiej o nieoznaczności jednoznacznego ujęcia rzeczywistości. Toteż w "Miazdze" widzieliśmy kolejno Andrzejewskiego jako banalnego rejestratora faktów dnia powszedniego, Andrzejewskiego - powieściowego Nagórskiego, z jego lekką elegancją, i świadą pisarską, i wreszcie Andrzejewskiego jako kreatora wielkiej epopei o niespełnieniu, jakby Breuglowskiego, tła do jakiegoś Nieboskiej "komedii", która ma nastąpić.

Pod względem obyczajowym dzieło ukazuje jakies powszechne zesnobizowanie się na deprawację moralną, czy raczej seksualną, jak np. u Kazana, lecz co pocieszające, że jego bohaterowie, ukazani w pełnej, zoologicznej "niegocie", są przynajmniej wolni od tak nękających cywilizacji atlantycką prochów, choć to indywidua dziwnie płaskie, o sutenerskiej mentalności, jak złosliwe dzieci na podwórku burdelu. Zdziwiają nas co krok inteligencją cudownego dziecka, gdy zwazyć, że ten personalizm rozwielitł się w czasie, gdy wszystko jest przepełnione zbiorowością, zbiorniczość jest znamię przyszości.

Idea naczelną książki jest problem władzy i problem narodu. Władza jako anonimowa siła panuje ze swego niedostępnego Olimpu, obstawionego sekretarkami i biurami przepustek. Ukazany jej przedstawiciel - nawet w okresowe popijawy koleżejskie organizuje w niedostępnej dla domowników mansardzie na poddaszu. Jest to w istocie sabat nikczemników, zerujący na żywym ciele Polski, gdy reszta pozostaje w charakterze tła. Powołanie przez autora postaci na niższych piętrach rozgrywają swój mecz życiowy także przy nieustannych faulach i stresach.

Wielce oryginalny element dzieła stanowi rejestr biograficzny wprowadzonych czy zamierzonych postaci. Po prostu Andrzejewski przedstawia nam biografy 75 polityków, wojskowych, działaczy, a w przeważającej części ludzi ze świata kultury: pisarzy, aktorów, muzyków itd., sięgając z ich życiorysami aż do przełomu XIX i XX wieku. Tworzy to coś w rodzaju genealogii władzy i jej piewców w Polsce Ludowej. W czasie lektury tych biografów /które są materiałem pomocniczym do ledwie sfastrygowanego dzieła/ nachodzi człowieka smutna refleksja, że Polska to rzecz czy karta, którą grają Polacy w cudzyskowie, albowiem rodzimi politycy, wojskowi, administratorzy i bossowie gospodarczy ancien-regime'u zostali doszczętnie wytrzebieni. Tylko kulturę "robią" elity uformowane w znacznej mierze w dwudziestolecie międzywojennym, obecnie bardzo czynnie stepowane ze szczytów Olimpu.

Przerzuty do czasów przedwojennych: rok 1934, 1923 itp., a nawet do czasów sprzed I wojny, dają pozór ciągłości kulturalnej, choć przecież naród przeszedł przez okresy "płasków" i "grolów", które do gruntu zalieniły jego rzeczywistość. Współcześnie napomyka autor o zajęciach studenckich

z marca 1968 roku, ale okresu stalinowskiego z jego szczytowym spięciem lat 1949-1955 ani śladu! Nie, przepraszam, ukazuje nam Andrzejewski zającie z 1952 roku, kiedy w czasie wygłaszania nośdowniczego przemówienia z okazji czterdziestolecia twórczości Marii Dąbrowskiej zemdlał. "Formacja" kulturalna także zasila ową część "biogramową", unaczyniając przechodzenie elit kulturalnych, w znacznej części z pogranicza narodowościowego, z formacji w formację, nie bacząc na ostrość przedzielających je przeciwnieństw ideowych i klasowych.

W mocno zaawansowanej części książki Andrzejewski-Nagórski przyznaje się do ciężkiej choroby, jaką jest choroba "na Polskę". Choroba ta szczególnie silnie go nawiedza przy spotkaniach zagranicznych z Polakami na emigracji, jednakże ómiłona i w kraju, jak bolący żab Konrada-Prometeusza. Tu w dużej sprzeczności stoi autonomizm, absolutna niezależność jednostki, jaką głosi autor, jakby człowiek nie był wpleciony w jakieś kołisko zależności i obowiązków, które dość ściśle określają jego ścieżki, wyznaczają granice zakazów i nakazów. Stworzony przez niego światek mimo tego bólu patriotycznego - nieźle się bawi i to chyba w jakiejś mierze przemawia na korzyść systemu. Nie mamy ze strony autora najmniejszej sugestii, że na strazy tej zabawy stoi nieźle zorganizowany loszek SB - dla ewentualnego poskromienia prawdziwie groźnych przeciwników systemu, co w tak jaskrawy sposób zostało obnażone dopiero 13 grudnia 1982r.

W końcowych partiach książki autor doznaje jeszcze jednej - czwartej z kolei - metamorfozy: Andrzejewski - wyrobnik pracy pisarskiej i fabularysta; Andrzejewski-Nagórski przeistacza się w publicystę, który już poza takim narracyjnym swojej wieloczkłowej i wielowymiarowej książki wyznaje z wielką zarliwoscia, jak dotkliwie odczuwa brak wolności i wygłasza zdanie - jakkolwiek pisarza bynajmniej nie uważa za przewodnika narodu - że, aby naród nie zgiął, by nie zaginęła o nim wieść w świecie, taki naród będąc w niewoli musi walczyć. Niemalże miejsca i argumentów poświęca autor, by udowodnić celowość pozostawienia swego dzieła w stanie zapisu brulionowego. Częściowo z braku sił, a głównie z powodu niemożności dojścia do naturalnej syntezy, ponieważ elementy w przyrodzie tak czy owak są schacyzowane i nie poddają się uporządkowaniu. Możliwe, że tak jest, ale dążność do elementarnego porządku jest podstawą działania człowieka. Układamy w jakimś tam porządku nawet partię towaru, który za chwilę zostanie sprzedany. Cóż dopiero mówić o elementach książki! Myślę, że właściwszym uzasadnieniem byłoby tu zeskądzenie się na czyhające gózie w nieokreślonym miejscu zagrożenie, bo chociaż Andrzejewski, pierwsza sprawca sprzyna tego pałganu, który nosi tytuł "Miazga", nigdy nie przebywał pod zamknięciem, nawet w szpitalu, to jednak "loszek SB" musi tu wywierać określony wpływ.

"Miazga" - bez względu na to, co bysmy nie powiedzieli, a powiedzieć na jej temat można tyleż, ile stron wynosi książka - to wielkie i pouczające dzieło. Dzieło wielkie także dla systemu. Bo choć system poddaje krytyce, to go jednak przez fakt krytyki nobilituje. Podobnie, jak trzęsienie ziemi w końcu wczesniej nobilitował "Popiół i diament"

J. Zastawny

SOLIDARNI

MRP-1333 "SOLIDARNOSCI"

Nasza nadzieja

Rację mają wszyscy ci spośród nas, którzy Solidarności nie prowadzą wyłącznie do związku zawodowego, ale widzą ją w szerokiej panoramie powojennych losów Polski. Jest bowiem Solidarność nie tylko z nazwy masowym ruchem społecznym, rzecznikiem skrutnie udiskanych oraz cynicznie wyzyskiwanych przez ludności pracującej w naszym kraju. Jest ruchem społecznym, ale także przebudzeniem narodowym. Poprzez swą powszechność i masowość w skali kraju daje pokrzywdzonym poczucie siły i pewności płynącej ze wspólnoty. Co więcej, jest Solidarność wspólnotą tych, którzy najdotkliwiej i najbardziej doświadczają niegodziwości ustroju, nazywającego siebie socjalistycznym. Jakże może zatem być porozumienie i jedność narodu z jego oprawcami, gdy bicia i ich ofiarami, nosicielami ideałów narodowego trwania z jej samiertelnymi wrogami?

Jest Solidarność jednością, a w wielu istotnych dla przyszłości kraju sprawach jednorodnością, wszystkich pokrzywdzonych w następstwie zdrażdzonych działań, jakich dopuszczono się partia przeciw interesom narodu, racjom społecznym i sprawom publicznym. Ta jedność i jednorodność odnosi się do spraw dla nas najistotniejszych, do dotyczących naprawy Rzeczypospolitej, a więc: poszanowania godności ludzkiej, zachowania duchowej niepodległości jednostek, zalesienia wysyski i monopoli gospodarczo-politycznego państwa, ustalenia sprawiedliwych stosunków pomiędzy ludźmi, czyli radykalnego uodróżnienia organizmu gospodarczego z społecznym i politycznym państwem.

Jedność Solidarności jest więc praktyczną realizacją postulatów nie o kraj nas bez nas i ucielesnia ideałów obywatelskiej odpowiedzialności za losy swego kraju, a pośrednio jednostkowej odpowiedzialności każdego z nas w sytuacji, gdy praca jest chłubą, a struktury społeczne, gospodarcze i polityczne porażone rozpaczą i bezsenssem. Posiada przede wszystkim odpowiedzialność i odrodzicielski charakter i przyrównać ją można do człowieka, który dąży się ze samiertelnej choroby. Onociały już poprzez to jest ruchem ku wspólnotcie, ku nadziei - z powodzeniem realizowanym zadaniem przywrócenia komunikacji społecznej w sferze nowej, pracy kultury.

Wbrew zarządce rządu PZPR porozumienie, które ogarnęło cały kraj, Solidarność, która zjednoczyła wszystkich niepokorzonych i wyalanych, opętanych Polskę, jest tą wartością i tą zachycą, której nie sposób wydrzeć i wypalić z rękami, nie sposób internować, zamknąć za kratami, zaszyć boczne wypędzić z kraju. Nie sposób zakazać, zabójzić i zbeszczesnić, gdyż Solidarność jest sprawą racji, ale także, a może przede wszystkim problemem sumienia. Jest czymś wewnątrznym i głęboko własnym, osobistym i niezbywalnym, jak tlen koniecznym do życia. Bo czyż można żyć bez nadziei, czyli tej siły, która kaze nam wyplęgać poza siebie? Można, ale co to za życie! Jakowe, spustószone, udarte ze światła, które zakorzenia nas w tym, co wspólne i powszechne.

Radeusz Sobala

Polska Pieta - Anna z Gódkapi, grudzień 1981

Śnieg śnieg śnieg a ja
trzymam na kolanach syna
zastrelonego górnicza
zabłuszonego jakką studenta
mam pokas ryce smierci
kołozę się nad nim
czeka dotyka oszaraniouych osób
jestem wycieńczona sama uwięziona
jak we śnie nie mam terehki
gdzie moje kartki na stygę
co ja zrobię bez pozwolenia na życie
bez paszportu i kenakarty
podjeżdżać o ostatnią wolność
cierpienia

Nie mam w ustach krzyku
ani śliny ani przekleństwa
tylko gorzką namiętą miłozenia
na języku

Solidarni
MKP 1982 Solidarność